

Przerzutka z Sahary

Trasę rozpoczęliśmy daleko w głębi libijskiej Sahary, w miejscowości Al Aweynat, dokąd po miesiącu jazdy dotarła pierwsza ekipa sztafety „Afryka Nowaka”. Jadąc wiernie śladami naszego bohatera, mieliśmy do przejechania około 2400 kilometrów w 31 dni.

Dominik Szmajda



Aaaaaaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaaaa

FOT. DOMINIK SZMAJDA

Przerzutka z Sahary” to nazwa drugiego etapu sztafety rowerowej, upamiętniającej postać i wyczyn Kazimierza Nowaka, który w latach 1931-1936 przejechał na rowerze kontynent afrykański. Mieliśmy do przebycia drogę biegnącą na wschód kraju, przez Ubari, Murzuk, Zuillę aż do Timsah, gdzie dziś kończy się asfalt. Następnie czekała nas przeprawa saharijskimi bezdrożami przez góry – Harugi Białe i Czarne do oazy Al Fogha i dalej do miasta Zella. Stamtąd mieliśmy skierować się na północ, aby przerzucić sztafetę z Sahary ku brzegom Morza Śródziemnego. Ostatnim odcinkiem był rajd wzdłuż wybrzeża Cyrenajki, do granicy z Egiptem.

Uczestnicy

Anna Grebieniow – doświadczony podróżnik, lider znanego projektu „Żaglowozem przez pustynię Gobi”, fotograf.

Fadel Dahi – pół Mauretańczyk i pół Senegalczyk, uczestnik obydwu etapów libijskich. Tłumacz i doskonały kucharz.

Marcin Lajborek – teatrolog, kwatermistrz, kucharz i nawigator.

Kasper Piasecki – student filmoznawstwa, operator filmowy naszego etapu.

Hamid Saad – nasz libijski kierowca, towarzyszący nam podczas dwóch etapów, fantastyczny towarzysz.

Dominik Szmajda – uczestnik pierwszego etapu sztafety – „Uadi Tour” i lider etapu drugiego. Fotograf, etapowy mechanik rowerowy. Współwłaściciel wydawnictwa, które wydało książkę-kronikę Kazimierza Nowaka „Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931-1936”.

Początek

Do symbolicznego przekazania sztafetowej pałeczki, a właściwie książeczki-pałeczki – jak nazywamy „Rowerem i pieszo...” – nastąpiło w Trypolisie. Do niego bowiem na początku grudnia przylecieli uczestnicy „Przerzutki z Sahary”, stamtąd też odlatywali do kraju moi towarzysze z pierwszego etapu – Piotr Sudoł i Zbyszek Sas. Do Al Aweynat, położonej daleko na poł-



FOT. ANNA GREBIENIOW

Aaaaaaaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaaaaa

dnie od Trypolisu, dojeżdżaliśmy 1400 kilometrów, ale tam właśnie czekały na nas nasze żółte rowery, marki Brennabor.

Czas start. Zmieniliśmy opony z terenowych na szosowe, przed nami było bowiem 650 kilometrów asfaltową drogą na wschód. Rankiem, 9 grudnia, przy pięknej, słonecznej pogodzie cała nasza czwórka raźnie pedałowala w kierunku najbliższej miejscowości – oddalonej o 220 kilometrów Ubari.

W przeciwieństwie do uczestników „Uadi Tour”, nowi sztafetowicze nie mieli poważniejszych doświadczeń w dziedzinie wypraw rowerowych. Jednak jednym z celów projektu „Afryka Nowaka” jest rozbudzanie pasji rowerowej wśród ludzi, którzy dotąd nie mieli okazji, aby spróbować tej wspaniałej formy aktywności.

Przez pierwsze trzy dni warunki były idealne – płaska szosa, przy bezwietrznej pogodzie. Dbałem także o wystarczająco częste i długie przerwy w jeździe oraz spokojne tempo. Pomimo to, po drugim dniu jazdy Marcin zaczął odczuwać ból w prawym kolanie. Kolejnego dnia ból był na tyle silny, że uniemożliwił mu dalsze pedałowanie. Na szczęście towarzyszył nam samochód, więc Marcin zamienił się miejscami z Fadelem, który miał pełnić funkcje tłumacza, kucharza i częściowo filmowca. Resztę trasy Marcin spędził u boku naszego kierowcy – Hamida, służąc nam pomocą jako kwater-

mistrz i kucharz – konkurując w tej materii z Fadelem.

Jeziara Ubari

W Ubari nieoczekiwanie dołączył do nas Mohammed – kierowca, który towarzyszył nam podczas „Uadi Tour”. Witaliśmy go radośnie w bazie Geofizyki Kraków, gdzie spędziłyśmy noc w komfortowych kontenerach (wygodne, czyste łóżka, sterylne prysznicze z ciepłą wodą, słowem – raj). Nazajutrz Mohammed zaprosił nas na fakultatywną wycieczkę – do położonych nieopodal słynnych Jezior Ubari – znanych jako jedna z największych atrakcji libijskiej Sahary. Na rowerach nie byłibyśmy w stanie tam dotrzeć, ponieważ miejsce to dzieliło od naszej drogi dwadzieścia kilometrów wydym. Mohammed dysponował jednak dużym terenowym samochodem, który pomieścił nas wszystkich. Z radością wsiedliśmy do srebrnej toyoty land cruiser, zostawiając rowery na pobliskim kempingu.

Mohammed postanowił urządzić nam emocjonujący rajd po wydymach. Wjeżdżał na pełnych obrotach silnika na ich szczyty i zjeżdżał na wstecznym biegu przy głośnych krzykach nas wszystkich. W pewnym momencie podwozie auta utknęło na jednej z piaszczystych grani i aby się uwolnić, musieliśmy wykopywać piach spod samochodu. Jadąc dalej, tym razem już pomiędzy wydymami, dotarliśmy do miejsca, skąd rozpościerał się widok łącznie bajkowy. Właśnie tak, w dziecin-

stwie, wyobrażaliśmy sobie idylliczne miejsca na Saharze: piaszczysta, pofałdowana dolina, z wyrastającymi spomiędzy niewysokich wydym pojedynczymi palmami, a pośrodku, w gęstniejących pióropuszkach liści palmowych, błyszcząca tafla wodnego oczka. Dotarliśmy tam tuż przed zachodem słońca, chłonąc każdą chwilę spektaklu natury. Chwilę później rozbiliśmy obóz i w blasku ogniska przygotowaliśmy wieczorny posiłek. Po kolacji, gdy chłód nocy dał o sobie znać, grzejąc się w śpiworach, kontynuowaliśmy wieczór przy ognisku, czytając na głos listy Kazimierza Nowaka do żony. Tej nocy nie weszliśmy do namiotów – zasypialiśmy zapatrzeni w gwiazdy.

Przez Harugi

Ósmego dnia naszej wyprawy znów założyliśmy opony terenowe. Podobnie jak Nowaka, czekała nas przeprawa przez dwa pasma górskie Al Haruj – Harugi Białe i Harugi Czarne, jak nazwał je zuch Kazimierz.

Jazda terenowa po Saharze jest nieporównywalnie trudniejsza od tej

po szosie. Koła naszych rowerów podskakiwały przy niemal metalicznym dźwięku uderzających o siebie kamieni. Innym razem miały piasek pod zdradliwie cienką skorupą zaschniętego żwiru. Łańcuch, już solidnie zużyty po poprzednim etapie, rzęził niemilosiernie, pomimo częstego smarowania. Manetki przerzutek klikały bez przerwy. Unikanie przeszkód wymagało od nas nieustannej koncentracji.

Z drugiej strony pustynia wynagradzała nasz wysiłek swym absolutnie czarującym pięknem. Kamienie, sprawiające wrażenie rozspanych na jasnym, miałkim żwirze, o rozmaitych barwach i kształtach, wydawały się czekać, aż chętny schyli się po nie, aby się przyjrzeć im z bliska. Zatrzymałem się uwiedziony fantastycznym, zupełnie białym, podobnym do kryształu soli kamieniem. Był duży, wielkości melona, wklęsły z jednej strony, gdzie promienie słońca iskrzyły się w bieli jego kryształków. Rozglądając się za pozostałymi rowerzystami, zauważyłem Anię, również z nosem przy ziemi, fotografującą z bliska kamienne skarby.

Dotarliśmy do podnóży jasnych, łupkowych gór, o pastelowych barwach, mieniących się różnymi odcieniami beżu, oliwkowej zieleni i różu. Dzielił nas od nich kilometr przestrzeni, usianej niewielkimi kopczykami kruchych skał. Próbowaliśmy wjeżdżać na nie rowerami. Najpierw ostrożnie, nieśmiało, aby po chwili już z dużą prędkością

i wielką frajdą wspinać się na pagórki.

Kolejnego dnia dotarliśmy do oddzielonych kilkudziesięciokilometrową, zupełnie płaską hamadą (tak w języku arabskim określa się pustynię kamienistą) Harugów Czarnych. Musieliśmy się posuwać jej zachodnim skrajem, kilkumetrowej wysokości nasypem usianym czarnymi kamieniami, przypominającymi pumeks.

Po kolejnych dwóch ciężkich dniach zmagania z hamadą dojechaliśmy do oazy i miasteczka Al Fogha.

Medina

Zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej, aby wyregulować i naprawić sprzęt. Miejscowość Al Fogha okazała się zacisznym miejscem, w którym kończy się szosa, łącząca oazę z resztą kraju od zachodu. Co ciekawe, 115-kilometrowy odcinek tej drogi wybudowała polska firma w 1994 roku.

Dwa kilometry za miastem, w kanyonie piaskowych skał, znajduje się stara część oazy. Z zapartym tchem dojeżdżaliśmy do opuszczonej medyny, której gliniaste mury złociły się w promieniach zachodzącego słońca. Zostawiliśmy rowery w palmowym gaju i spiesznie ruszyliśmy na zwiedzanie pozostałości starego miasta. W pewnym momencie Ania usłyszała rozpaczliwe skomlenie. Okazało się, że głos dochodzi z przykrytej dużym kamieniem studni. Przesunęliśmy kamień i ledwie dostrzegliśmy

szczeniaka na dnie ośmiometrowej, wąskiej dziury.

Dla Ani, wielkiej miłośniczki zwierząt, stało się jasne, że trzeba go stamtąd natychmiast wydostać. Ale jak? Godzinę później, wraz z poznanymi na stacji benzynowej ludźmi, otoczyliśmy otwór studni. Piesek mógł tam wpaść przez szparę między przykrywającymi właz kamieniami. Mógł także dostać się do tego miejsca z wielu innych, podobnych studni, które są połączone ze sobą, tworząc sieć kanałów pod całym obszarem zabudowań medyny. Wielokrotnie spuszczałyśmy na linie jeden z plecaków, umieszczając na jego dnie przynętę w postaci jedzenia. Następnie ponawialiśmy próby wyciągnięcia szczeniaka przy pomocy sakwy rowerowej. Bezskutecznie. Malec robił się coraz bardziej ospały, wykończony dramatyczną walką o życie. W pewnym momencie Ania, świeżo po kursie ratownictwa, zdecydowała się na próbę zejścia na dno studni. Niestety, jej ściany okazały się zbyt sypkie, a linka zbyt cienka, aby bezpiecznie opuścić się na dno. W końcu Ania z Marcinem do starego wiadra przymocowali po dwie linki w różne miejsca, aby łatwiej było nim sterować. Ostatecznie, po trzech godzinach nieustannych prób, udało im się „nabrać” pieska i wyciągnąć na powierzchnię. Około miesięczne szczenię, całe pokryte kurzem i błotem, okazało się być suczką, która natychmiast została ochrzczona imieniem Medina. Hamid zadeklarował, że ją zatrzyma,

zatem od tego momentu skład „Przerzutki z Sahary” powiększył się o nowego członka!

Wigilia na Marsie

Drugi etap naszej przeprawy prowadził do miasta Zella, przez Harugi Czarne. Ich skraj przypominał powiększony do makroskali brzeg asfaltowej drogi. Tworzył ją czarny, kilkumetrowej wysokości jezior skały magmowej. Wdrapaliśmy się na niego, a naszym oczom ukazał się zupełnie niezwykły, łącznie marsjański pejzaż: po horyzont morze zastępną lawę, czarnej jak węgiel, spękanej, poprzecinanej licznymi szczelinami. Gdzieś niedaleko pomiędzy skałami utworzyły się piaszczyste wgłębienia, niczym wypełnione piaskiem dna stawów i jezior. W nich zieleniały drobnolistne, pojedyncze drzewka akacji. Z kolei patrząc ze skraju skarpy na hamadę, mieliśmy wrażenie, jakbyśmy znajdowali się na skalistym brzegu morza. Taki oto pejzaż wykształciła przed wiekami erupcja oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów wulkanu. Najprawdopodobniej to właśnie te okolice były miejscem mrozących krew w żyłach przeżyć, które Kazimierz Nowak opisał w szóstym rozdziale książki „Rowerem i pieszo przez Czarny Łą”. Błądząc długo w labiryncie szczelin, natrafił na ślady ludzkich stóp, które zaprowadziły go do jaskini... z trzema ciałami martwych nieszczęśników.

Nie mogliśmy pozwolić sobie na zgubienie się w górach, dlatego posuwaliśmy się wzdłuż ich pół- ▶

Przerzutka z Sahary w liczbach

- **Czas** – 31 dni
- **Dystans całkowity** – 2420 km
- **Dystans przejechany na rowerach** – 1880 km
- **Odcinek okolice Maradah > Bengazi** (540 km) przejechaliśmy samochodem, aby nadrobić kilka dni zaległości z I etapu Uadi Tour.
- **Dystans na odcinku terenowym (po bezdrożach Sahary)** – 445 km
- **Najdłuższy przejazd dzienny** – 152 km



FOT. 3X DOMINIK SZMAJDA

nocno-zachodniej krawędzi i tylko raz po raz zapuszczaliśmy się nieco głębiej, aby znaleźć ciekawe miejsce na wieczór wigilijny. Wybraliśmy niewielką dolinkę z jednym dużym i jednym małym drzewkiem akacji pośrodku. Na dużym zawiesiliśmy girbę – nasz elastyczny bukłak na wodę, służący także jako prysznic. Drugie, mniejsze drzewko stało się choinką. Ozdobiliśmy je owocami, a także przywiezionymi z Polski drewnianymi aniołkami. Blasku choince dodały błyszczące wieczka puszek od konserw. W czasie, gdy Ania wraz z Hamidem stroili drzewko, pozostali przygotowywali wigilijne dania. Marcin zrobił wspania-

Aaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaa
aaaaa

Aaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaa
aaaaa

ły farsz do pierogów z ziemniaków, cebuli, sera feta i przypraw. Z Kasprem i Fadelem kleiliśmy je, posiłkując się maską naszego auta i wałkiem do ciasta z dużego słoika po oliwkach. Gdy już po zmroku mieliśmy zasiadać do wigilijnego stołu, na pobliskim kamienistym szlaku pojawił się terenowy samochód. Tu na Saharze każdy kierowca, gdy widzi innych ludzi, zwyczajowo zatrzymuje się, aby sprawdzić, czy ktoś przypadkiem nie potrzebuje pomocy. Tak było i tym razem. Rzecz jasna, że zaprosiliśmy kierowcę i pasażera na Wigilię. Widząc nas w tym miejscu, z rowerami z przyczepkami, siedzących przy drzewku akacji, przystrojonym w różne przedmioty, z biegającym dookoła szczeniakiem, ubranym w fosforyzujące szelki, musieli być naprawdę zaskoczeni. Najpierw, wokół ogniska odśpiewaliśmy kolędę, a następnie podzieliliśmy się lokalnym, okrągłym chlebem, składając sobie życzenia. Nasi goście oprócz pierogów mieli okazję spróbować także czerwonego barszczu i kompotu. Dwaj mieszkańcy pobliskiego Zella, do którego się wybieraliśmy, wdzięczni za takie przyjęcie, zaprosili nas do skorzystania z ich gościny. Tego wieczoru trudno było nam przewidzieć, jak niezwykle sposób potoczą się dalsze losy tej znajomości.

To był on!

Gdy po dwóch dniach dotarliśmy do Zella, zadzwoniliśmy do Hameda – jednego z naszych niespodziewanych wigilijnych gości. Zaprosił nas natychmiast do siebie. Okazało się, że trafiliśmy na nie byle kogo – rodzina Hameda należy do jednego z najważniejszych rodów w mieście. Mieliśmy do dyspozycji wydzieloną część jego willi z osobnym wejściem i łazienką. Cały wieczór spędziliśmy na opowieściach o Harugach. Hamed znał je doskonale, w wolnym czasie wraz z przyjaciółmi polował tam na gazy. Pokazywał nam zdjęcia i filmy. Był też bardzo zainteresowany historią Kazimierza Nowaka. Gdy pokazaliśmy mu książkę, natychmiast rozpoznał pejzaż Zella, choć miasto od tamtego czasu zmieniło się, został podobny układ pagórków, a nawet poszczególne drzew palmowych.

Rankiem, gdy zabieraliśmy się za serwisowanie naszych rowerów, Hamed przyprowadził pana w sędziwym wieku. Choć zgarbiony i podpierający się laską, podszedł do nas żwawym krokiem. Hamed przedstawił go jako swojego wujka. Okazało się, że Salah Ali Badran pamięta jeszcze Kazimierza Nowaka! Pobiegłem po książkę „Rowerem i pieszo...” i wręczyłem ją starszemu. Ten spojrzawszy na okładkę



uśmiechnął się i krzyknął: – Tak! To on! Ten 84-letni dziś człowiek żywo opowiadał o naszym bohaterze, który zatrzymał się w Zella, gdy Salah miał zaledwie 8 lat. Mimo to zapamiętał zadziwiająco wiele z tego wydarzenia. Opowiadał nam, że cała lokalna społeczność była bardzo poruszona przybyciem Nowaka do Zella. Nikt nie mógł uwierzyć, jak ten samotnie podróżujący człowiek mógł przeżyć wielodniową wędrówkę po Harugach i pomimo zbłądzenia oraz skrajnego fizycznego wyczerpania dotrzeć do oazy.

4 kwietnia 1932 roku pisał Kazimierz Nowak do żony: „5 długich dni [od 31 marca do 4 kwietnia 1932 – przyp. D. Sz.] spędziłem wśród pustyni – choć to nie nowość dla mnie – ale pustynia pustyni nierówna! Z tych pięciu dni dwa pierwsze ciężkie były nad siły ludzkie, trzy dalsze konałem. Taka przeokropna śmierć, której na imię „Pragnienie” zwała z nóg – mocz własny piłem; wkopywałem się w piasek za życia, aby nie zostać spalonym przez piekielne słońce...”. I pisze dalej: „Chwil dopiero parę jak uratowałem życie – jak spalony gorączką pragnienia, osłabiony głodem resztki sił zużyłem, aby dotrzeć do zieleni oazy, gdzie ratunek znalazłem i serdeczne przyjęcie”.

Nowak dotarł do oazy porzuciwszy bagaż na pustyni. W liście do żo-

Aaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaa
aaaaaaaaaaaaa
aaaaa

ny z Zella, 5 kwietnia 1932 pisze: „wrócił patrol, który wczoraj wysłał Kapitan i przywiózł mój bagaż [...] i znowu mam wszystko przy sobie”. Gościnnie Zella opuścił 12 kwietnia.

Salah podkreślał także to, że zapamiętał Nowaka jako człowieka bardzo inteligentnego, władającego świetnie zarówno językiem włoskim, jak i arabskim. Rozmawiał ze

wszystkimi, był samodzielny, znał się na wielu rzeczach, czym budził powszechny podziw.

Słuchaliśmy tej opowieści z niedowierzaniem i wzruszeniem, bowiem w najśmielszych marzeniach nie przyszło nam do głowy, że jeszcze kiedykolwiek przyjdzie nam stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, który osobiście poznał naszego boha- ▶

SPONSORZY WYPRAWY



tera. Salah dopypywał nas także o szczegóły dalszej wędrowki Nowaka po Afryce, a gdy opowiedzieliśmy mu w skrócie o wyczynie, jakiego nasz Kazik dokonał, kiwał głową z zachwytem.

Cyrenajka

Końcówkę starego i początek nowego roku zaczęliśmy od przyjazdu do drugiego po Trypolisie miasta Libii – Bengazi. Zostaliśmy tu ugoszczeni przez tamtejszych skautów, których starszyzną poznaliśmy jeszcze w Gadamesie, podczas pierwszego etapu. Wśród nich był znany już nam doktor Fathi Beayou, mówiący dobrze po polsku, a także pan Abdelbari M. Elesawy, którzy zorganizowali nam w ostatni dzień roku spotkanie z dziennikarzami z lokalnej prasy. W Nowy Rok do naszej sztafety dołączyło trzech bengaskich skau-

tów, którzy wraz z nami spędzili kolejne dwa dni. Pokonaliśmy wspólnie na rowerach około 140 kilometrów, docierając wybrzeżem Cyrenajki do ruin starożytnej Ptolemei. W ich towarzystwie spędziliśmy niezapomniany wieczór, którego przewodnim motywem było wspólne śpiewanie z akompaniującą nam gitarą piosenki „My, Cyganie”. Jej refren nasi libijscy towarzysze spisali sobie skrupulatnie na karteczkach – oczywiście w języku arabskim.

Wybrzeże Cyrenajki to Libia, różniąca się pod względem pejzażu i klimatu od tej, którą znaliśmy do tej pory. Gdy wjechaliśmy serpentynowym podjazdem na masyw gór Jebel Al. Akhdar, znaleźliśmy się w zupełnie innym świecie. Góry Zielone nie tylko z nazwy. Trudno się było oprzeć wrażeniu, że jesteśmy nie w Libii, lecz w Irlandii czy Szkocji.

Wiedzieliśmy, że oto przeskoczył sztafetowy łańcuch na geograficznej zębatce. Oto dokonała się nasza „przerzutka z Sahary”.

Jeszcze kilkaset kilometrów jazdy wybrzeżem, słynącym z ruin starożytnych miast, w tym najważniejszego – Cyreny oraz zapierający dech w piersiach wąwóz Uadi Al Kuf. Jego porośnięte roślinnością potężne zbocza przypominały nam doliny naszych Tatr.

Powoli kończyła się nasza libijska przygoda. Na granicę libijsko-egipską dotarliśmy 8 stycznia. Następnego dnia rano przekazaliśmy pałeczkę „Afryki Nowaka” uczestnikom etapu „40 wieków plus dwa (kółka)”. ●

Ciąg dalszy przygód sztafety „Afryka Nowaka” w kolejnych wydaniach „Rowertouru” oraz na stronie www.afrykanowaka.pl

Informacje praktyczne dla saharijskich cyklistów

● **Czas** – na Saharę najlepiej się wybrać w okresie listopad-styczeń, gdy temperatury w ciągu dnia są znośne, a burze piaskowe stosunkowo rzadkie.

● **Rowery** – w terenie pustynnym układ napędowy dostaje porządnie w kość. Łańcuch zużywa się szybko, wymaga też częstego smarowania. Sprawdzają się szerokie kewlarowe opony z agresywnym bieżnikiem. Na piaszczystym terenie skuteczna jest jazda tylko przy bardzo niskim ciśnieniu – poniżej jednego bara. Jednak wtedy łatwo uszkodzić dętkę na kamieniach. W terenie mieszanym – konieczny „ciśnieniowy” kompromis.

● **Ubiór** – doskonale sprawdzają się koszulki z nowoczesnych materiałów z bakteriostatycznym włóknem. W wietrzne dni, których nie brakowało, świetnie spisywały się kurtki przeciwiatrowe z oddychającego i odprowadzającego wilgoć materiału. Krótkie spodnie w kulturze arabskiej nie są dobrze widziane. Sprawdzają się luźne i elastyczne, z kieszeniami, z szybkoschnących materiałów. Na chłodny

wieczór bluzy typu windstopper, choć ostatecznie wszyscy okrywaliśmy się ciepłymi śpiworami. Najlepszym nakryciem głowy jest czapka ze sztywnym daszkiem. Na nogi warto mieć do wyboru sandały i niskie buty trekkingowe.

● **Pozostały sprzęt** – woda na pustyni jest najważniejsza. Doskonale sprawdziły się zwijane dziesięciolitrowe butelki, które można łatwo spakować do sakwy. Oprócz dwóch rozmiarów zakrętki mają też wygodny „dziobek”, pełniący funkcję kranika. Do przygotowania posiłków najlepsza jest kuchenka benzynowa. Choć jej uruchomienie wymaga kilka minut pracy, to płomień jej lepiej daje sobie radę z wiatrem. Niestety, nasza, po miesiącu intensywnego użytkowania, odmówiła współpracy. Radziliśmy sobie całkiem nieźle, gotując na żarze ogniska. Warto przy tym pamiętać o zbieraniu drewna po drodze! W ciepłym puchowym śpiworze można spać pod gołym niebem, ale w wietrzne noce namiot jest niezbędny. Maty samopompujące dają duży komfort, ale łatwo je przebić i trudno naprawić. Lepsza jest zwykła karimata.

